

1. W życiu, którego nie chciała

W samotności zapadała się w sobie, jakby w odmęty piekielnych czeluści. Gdy zdawało jej się, że oto sięga dna przepaści, odkrywała za każdym razem, że można upaść jeszcze niżej. Jakby dno posiadało jeszcze inne stopnie, poniżej swojego widzialnego poziomu. Samotna, opuszczona, owinięta szczelnym kokonem luksusu, który miał za zadanie tylko tłamsić ją i trzymać w surowych granicach beznadziei. Była otoczona ciemnością. Tego dnia także nie widziała w swoim sercu światła. Przed nią stała tylko przepaść, w którą zdaje się, zapadała się poza czasem, w nieskończoność. Leżała skulona w swoim dużym, pustym łóżku, ogarnięta chłodem, skryta całkiem pod kołdrą. Chciała zapaść się w sobie i odejść raz na zawsze. Opuścić obolałe, niesprawne ciało i wzlecieć duszą ku Bogu. I gdyby nie trzask otwieranych z impetem drzwi, jej dusza z rozpaczy zapewne wyszłaby z ciała, które tak niewiele dawało jej przyjemności, a tak wiele nieposkromionego bólu samotności.

Na dźwięk odgłosów, drgnęła i znieruchomiała, a nawet wstrzymała oddech. Usłyszała, że ktoś zamknął drzwi do jej pokoju. Ktoś był w środku. Później czyjeś kroki zbliżyły się w jej stronę. To nie był jeden człowiek, na pewno nie. W dodatku obok znajomego dźwięku chodu stóp ojca, usłyszała także i inne kroki. Ku jej uszom dotarł głos ojca:

– Cóрко, odsłoń swoją twarz. Ktoś przyszedł cię poznać.

Wstrzymała oddech na dobrą chwilę. *Któż chciałby mnie poznać? Mnie? Taką chorą? Marną? Konającą?* Powoli, pod osłoną kołdry zakrywającej wielkie łóżko, w którym sypiała, podniosła się do pozycji siedzącej. Następnie ostrożnie ujęła rąbki wytwornej pościeli, którą była nakryta, i powoli wyjrzała zza bezpiecznej barykady.

Najpierw ujrzała ojca – stał tuż obok niej, a jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Wydał jej się poważny, jak w urzędzie, nie jak to zwykle bywało na powitanie, odrobinę bardziej serdeczny niż rozczarowany. Następnie popatrzyła przed siebie, aby dostrzec niziutkiego grubaska o bardzo nieprzyjemnej, szpetnej fizjonomii. Człowiek wiekiem dorównujący ojcu, przystanął obok niego, po czym przez długi czas przyglądał się jej przez pryzmat kolistych binokli. Krzywił się przy tym, jakby patrzył na coś bardzo nieładnego. *Czyż jestem aż tak brzydka?* – przestraszyła się, a gdy tato Kazimierz powiedział:

– I jak pan widzisz moją córkę, panie Karnicki?

Aniela poczuła, jak serce skacze jej do przetyku.

– Znośna, panie Dembiński – burknął – choć nie jest to cudnej krasy stworzenie.

Papa uniósł wysoko głowę i odpowiedział:

– Wszak nie oto chodzi.

– Święta racja, panie Dembiński!

Grubasek rozejrzał się po wnętrzu w poszukiwaniu stolika, a gdy znalazł go tuż pod oknem zasłoniętym grubą kotarą, niezwłocznie położył na nim dwa pergaminy. Ojciec dołączył do niego. Potem coś obydwaj podpisali. Na końcu to ona musiała złożyć podpis i zrobiła to – ślepo ufając ojcu – ku zadowoleniu obydwu panów. Klamka zapadła. Podali sobie ręce, po czym opuścili pokój.

Boże, co to miało znaczyć?

Tata wrócił chwilę później, tym razem towarzyszył mu jakiś młodzieniec. Na widok ładnego chłopaczka, dwudziestoletnia panienka poczuła się tak skrępowana, że zakryła się na powrót kołdrą i skuliła się w kłębek. Nie chciała, żeby jakikolwiek ładny chłopiec patrzył na nią, gdy była... żeby w ogóle na nią patrzył!

– Córuchna – usłyszała tuż nad swoją głową – pokażże się swojemu narzeczonemu¹.

Wtedy dopiero dotarło do niej to, co stało się zaledwie kilka minut temu. Aniela Dembińska właśnie została obiecana na mocy umowy o wzajemnym zysku, jakiemuś młodemu Karnickiemu!

– Anielo – zabrzmiał groźnie głos ojca. – Pokażże twarz panu Karnickiemu!

Ten grom w jego głosie zawsze zmuszał ją do działania. Bała się, że straci tę resztkę miłości, którą jeszcze w sobie nosił cierpliwy opiekun. Ukazała więc grzecznie bladą buźkę z podkrążonymi płaczem oczyma, i wystawiła ją na pośmiewisko temu paniczekowi, który został jej zapisany niczym spadek za życia.

Jasnowłosa, szczupły chłopaczek, skrzywił swoje dostojne brwi oraz czoło. Skinął głową dla grzeczności, po czym, rozczarowany, skierował oczy ku Dembińskiemu. Anielka poczuła się koszmarnie brzydka i jeszcze bardziej chora niż wcześniej. Bowiem w brązowych oczach młodego mężczyzny dostrzegła pogardę i rozczarowanie. Wszak czego mógł spodziewać się kawaler na wydaniu? Miłości od pierwszego wejrzenia?! Panienka mogła liczyć jedynie na to, że po ślubie, lub jeszcze tuż przed nim, szanowny małżonek będzie regularnie zdradzał poślubioną, rozczarowany brakiem jej urody, ogłady czy jakiegokolwiek powabu.

¹ Rodzice Alberta i Anieli spisali wstępną umowę małżeńską, lecz miał się jeszcze odbyć ślub kościelny.

Panienka zakryła się po raz kolejny kołdrą. Jej zazwyczaj blade policzki zaczęły płonąć wstydem. Nagłe odkrycie – że miałyby opuścić to bezpieczne schronienie na rzecz życia w obcym domu, u boku człowieka, który nigdy jej nie pokocha – wyzwoliło w niej falę nieposkromionej rozpaczy. Anielka zapłakała gorzko nad swoim losem.

– Pan jej wybaczy, Gustawie. Ona już tak ma. Ale wystarczy nie zwracać na to uwagi, żeby małżeństwo było znośne. Tylko żeby potomka jako tako, wedle umowy spłodzić, a później można dwa osobne pokoje mieć. Taka żona, co tylko w łóżku leży, nie przyniesie panu żadnej szkody. Zaoszczędzi pan tylko na ubiorach...

– Wybaczy pan – odezwał się po raz pierwszy młodzieniec. – Chciałbym zostać przez chwilę sam na sam z moją narzeczoną.

Dziewczyna z wrażenia przestała płakać.

– P-proszę? – zapytał Dembiński, który sądził, że się przesłyszał.

– Kilka słów, zanim odejdę – ponowił swoje żądanie.

– Ależ proszę... tylko nie rękę za jej zachowanie. To histeryczka jest! Ciągłe płacze, do łóżka jest przykuta jakby na wieki... – tłumaczył się ojciec, jakby wstydził się swojej córki.

Aniela dobrze wiedziała, jak wygląda jej życie, ale fakt, że ojciec opowiadał o tym wszystkim obcemu mężczyźnie, który miał spłodzić z nią potomka dla ambicji ojca, zabolą ją ze wzmożoną siłą.

I zostali sam na sam. Gustaw Karnicki stanął w miejscu, gdzie uprzednio stał Dembiński. Gdy powiedział pierwsze słowo, Aniela podskoczyła jak oparzona, przestraszyła się jego głosu tak blisko siebie.

– Nazywam się Gustaw... – przerwał, gdy dostrzegł jej drgnienie. – Od dziś jesteśmy narzeczeństwem. Dokładnie za miesiąc od dziś weźmiemy ślub w kaplicy pałacowej. Umowa została już zawarta przez naszych rodziców, ale ja chciałbym wiedzieć, czy panna się zgadza.

Zdumiona Aniela usiadła na łóżku i wyjrzała zza kołdry jednym okiem. Była rozczochrana, zapłakana i roztrzęsiona.

– Ślub bez miłości to nie ślub – odpowiedziała.

Mężczyzna skinął głową na znak, że rozumie jej poglądy.

– Szanuję panią zdanie, lecz proszę zważyć na realia życia. Nikt teraz z miłości się nie żeni, a już na pewno nie w naszych sferach.

– Zatem, po co pan chce ślubu? – zapytała ledwie dosłyszalnym głosem. Jeszcze dziś nic nie jadła, choć minęła już pora śniadaniowa, którą przeplakała, i nadeszła 14:00, pora obiadowa.

– Pani ojciec chce wnuka. Ostatnimi czasy nie idzie nam z ojcem w interesach, więc ojciec pomyślał o ożenku dla mnie...

– Niech pan skończy! – warknęła, po czym zakryła się kołdrą i znów zapłakała.

– Dziwna panna! – fuknął Karnicki. Chwilkę później usłyszała, jak młodzieniec odchodzi. Na końcu z trzaskiem zamknął drzwi.

Żadnych złudzeń. Tylko interesy. Żadnej miłości, tylko powinność. A ja? Niczym krowa, która ma urodzić i zostać odrzucona, żeby potem przerobiono ją na mięso.

– Boże! Weź mnie stąd! Nie chcę takiego życia!!! – krzyczała coraz głośniej na całe gardło.

Pokojówki, które miała do swojej dyspozycji, wiedziały już, co to oznacza. Wpadły do pokoju z medykamentami. Nauczona posłuszeństwa Aniela pozwoliła jednej z nich wyciągnąć spod kołdry rękę. Druga z nich wbiła w chudziutką, anemiczną rączkę panienki zastrzyk uspokajający². Nie musiała czekać długo na działanie. Po chwili jej serce zaczęło zwalniać, a rozedrgane bólem psychicznym nerwy zaczęły się uspokajać. Powoli zapadała się po raz kolejny w niezdrowy, chemiczny sen, aby nie musieć świadomie trwać w tym życiu, którego nie chciała...

² Aniela otrzymywała na uspokojenie morfinę, pochodną opium.